Kraków, 25. listopada 1897.

Rok II. Nr. 34.

PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc t. j. 5, 15 i 25.

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, ulica Kanonicza l. 3. Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

✳ Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański! ✳

Podwyższenie pensyi oficerom, a ciepła kolacya żołnierzom.

„Ruch katolicki“ z dnia 17. listopada b. r. umieścił wstępny artykuł pod tytuł.: „Oficerowie a żołnierze“, w którym porusza ważną bardzo sprawę obchodzącą szczególnie nasz lud rolniczy. Dla tego też pozwolimy sobie go powtórzyć w całości:

„W tych dniach odbędą się narady wspólnych Delegacyj, aby układać, czy też uchwalić ułożony już wspólny budżet, a więc i wspólne wydatki na wojsko. Od dłuższego czasu słyszymy wiele o zamiarze podwyższenia pensyi pp. oficerów i urzędników wojskowych. Ministerstwo wojny podobno nawet ma gotowy cały projekt, chodzi tylko o wynalezienie nowych podatków, któreby pokryły potrzebne sumy. W wielkiej troskliwości o wyższych, zapomniano zupełnie o niższych. Przez kilka z rzędu lat skarżono się na niedostateczne odżywianie wojska *(Manschaft)* mianowicie prostych żołnierzy; żądano nawet od ministra wojny, aby w budżet wojskowy wstawił kwotę, którąby zapewniała żołnierzom ciepłą kolacyę. Dotychczas żądaniu temu o tyle uczyniono zadość, że teraz żołnierze ciepły posiłek (jeżeli zupę wolno nazwać posiłkiem) na wieczór otrzymują dwa razy w tygodniu; w inne zaś dnie wolno zziębniętemu żołnierzowi po trudach całodziennych bez specyalnego na to zezwolenia, napić się wieczór zimnej wody.

Żołnierze z innych bogatszych prowincyi dostają zasiłek z domu; u nas zaś dawniej, gdy były papierowe guldeny, biedny szeregowiec dostał czasem od rodziców guldena w liście, ale teraz i tego guldena nie dostanie, bo przesyłka przekazem jest dla jego prostego ojca rzeczą dość skombinowaną. Zresztą, czy żołnierz wtenczas, gdy służy przy wojsku nie ma prawa do tego, aby był dostatecznie odżywiony tak, iżby łyżka jego ciepłej zupy na wieczór nie była zależną od zasiłku z domu?

W imieniu całych setek tysięcy tych ludzi, którzy po trudach wśród największych mrozów na kolacyę piją tylko zimną wodę i pod największą karą uskarżyć się na to nie mogą, odzywamy się do wszystkich posłów wspólnej delegacyi, aby tą sprawą szczerze i z całą powagą się zajęli. Gdy niezbędnym warunkom utrzymania niższych stanie się zadość, sprawiedliwość dopiero wtenczas pozwala wziąć pod

rozwagę, czy utrzymanie, jakie z obecnej płacy mogą mieć wyżsi, rzeczywiście jest niedostateczne“.

Wdzięczność należy się rzeczonej redakcyi za podniesienie tej sprawy, którą ludność nasza bardzo odczuwa. Ludność bowiem nasza rolnicza, która dostarcza przeważną część żołnierza, zubożała bardzo w ostatnich latach; nieraz sama niema kawałka chleba szczególnie na przednowku, i dla tego pomimo najlepszych chęci nie może przyjść z pomocą swoim dzieciom przy wojsku; i boleje bardzo nad tem, gdyż wie dobrze, że synowie ich przy wojsku często głód cierpieć muszą. Przekazem pocztowym możeby sobie umiała jeszcze poradzić, gdyby tylko było co posyłać.

Zresztą włościanie przedewszystkiem dają żołnierza, włościanie płacą wielkie podatki, tak na inne potrzeby państwowe jak i na utrzymanie żołnierza, jakże można od nich wymagać, aby jeszcze żywili żołnierzy? Rzeczywiście wygląda to tak, jakby żądano, aby rodzice żywili swoje dzieci przy wojsku. Każdy zaś przyznać musi, że żołnierz, który się poświęca dla dobra społeczeństwa, ma także prawo żądać od tego społeczeństwa, aby mu zapewniło dostateczne utrzymanie i odżywianie.

Dla tego też my znowu w imieniu całych setek tysięcy wieśniaków naszego kraju **odzywamy się do posłów wszystkich, biorących obecnie udział w naradach wspólnych delegacyj, aby tam oświadczyli wyraźnie a dobitnie** i z powagą, że według zasady słuszności i sprawiedliwości, należy najprzód zapewnić prostym żołnierzom lepsze utrzymanie, przynajmniej ciepłą codziennie kolacyę, a dopiero potem można myśleć o podwyższeniu pensyi pp. oficerom i urzędnikom wojskowym.

O ŻYDACH.

VIII. **Żydowskie małżeństwa.**

Do licznych plag trapiących obecnie ludność chrześciańską, szczególnie po wsiach, należą trudności przy zawieraniu małżeństw. Ludziom coraz trudniej się żenić; nietylko dlatego, że coraz większa bieda, ale głównie z powodu różnych ustaw, które utrudniają małżeństwo. Każdy mężczyzna musi wprzód uczynić zadość służbie wojskowej i wykazać się świadectwem, że wysłużył przy wojsku, lub płaci podatek wojskowy, jeżeli nie jest zdatnym do wojska. Wszyscy, którzy nie skończyli 24 lat, czy mężczyźni, czy kobiety, uznani są przez prawo cywilne za małoletnich i nie mogą zawierać małżeństw bez pozwolenia rodziców lub władzy opiekuńczej. Szczególnie pierwsza ustawa co do służby wojskowej jest bardzo ostro wykonywana. Ktoby się odważył zawrzeć związek małżeński wbrew tej ustawie, ma być stawiony przed komisyę w drodze urzędowej, a jeżeliby się okazał niezdolnym do służby wojskowej, będzie ukarany grzywną **do 1000 złr.**! W razie niemożności zapłacenia tej sumy, będzie skazany na więzienie aż do sześciu miesięcy; gdyby był zdatny do wojska, to ma służyć dwa razy tyle! Tych zaś, którzy świadomie pomogli mu do zawarcia takiego małżeństwa, spotka kara **do 500 złr.** albo więzienie **do trzech miesięcy.** Wobec tego nie dziw, że księża robią trudności, że żądają różnych świadectw. Kto się nierozumie na tem, narzeka na księdza, że go ksiądz prześladuje, lecz mądry nie będzie za to winił księdza, bo ksiądz nie może inaczej robić, jeżeli się nie chce narazić na grube kary.

Jednak niestety, ta ustawa tylko chrześcian obowiązuje. Żydzi, chociaż niby to „równouprawnieni“, kpią sobie z tej ustawy i prawie całkiem się do niej nie stosują. Ich prawo narodowe orzeka, że dziewczyna po skończeniu 13 roku życia, a młodzieniec po ukończeniu 18 roku może zawrzeć małżeństwo. Już wcześnie łączą żydzi swe dzieci w małżeństwa jako narzeczonych, „zarękowanych“, a potem, kiedy im się podoba, zawierają formalną umowę ślubną.

Do prawomocności małżeństwa ży-

KRAKÓW
za rządów socyalistycznych w XX. w.

Zestawił według dziełka Eugeniusza Richtera

J. W.

(Ciąg dalszy).

---

24. Wypowiedzenie wojny.

Niestety, żyd powiedział prawdę. Wiedzieli żydkowie dobrze co się święci, ale na co im było wcześniej mówić, kiedy tymczasem dobre geszefta robili. Jak już wspominałem, rządy zagraniczne, jak angielski, rosyjski, włoski, nie chciały towarów naszych przyjmować, a to co nam przysłano, nie było zapłacone. Rządy obce upominały się coraz ostrzej o swoje należytości, zresztą wiedziały przez wychodźców co za raj u nas panuje, a więc postanowiły korzystać z tego i pod pozorem odszkodowania za liche towary i za niewypłacalność naszego rządu, uradziły równocześnie wkroczyć i podzielić się prowincyami. Anglia podobno opanowała flotą wybrzeża niemieckie — a Rosya wkroczyła do wschodniej Galicyi — tak dzisiaj piorunował i ogłosił nam nasz „Naprzód“. Rząd nasz zażądał cofnięcia pułków rosyjskich z Galicyi wschodniej, w przeciwnym razie zagroził wojną. Rosya odpowiedziała, że dopóty nie cofnie swych wojsk, dopóki koszta jej się należące, które polikwidowała na 3 miliardy rubli, nie będą jej zwrócone, tłumacząc się tem, że nie ma żadnej innej gwarancyi od państwa socyalistycznego. — Była to łapka polityczna, na co Moskale czekali. Rząd nasz widząc przed sobą rewolucyą wewnątrz, wolał wybrać wojnę, w nadziei, że i o rewolucyi ludzie zapomną, a wojna zawsze jakieś szanse przedstawia, choćby przyszło stracić którąś prowincyę, zawsze się gorszego, t. j. wewnętrznej wojny rewolucyjnej uniknie.

dowskiego nie jest wcale potrzebną obecność rabina lub kaznodziei. Szkolnik zapisuje takie małżeństwa jako ważne, choć ono według ustaw państwowych jest zwykle nieprawne i nieważne. Takich małżeństw żydowskich bywa w Galicyi przeszło **80 na sto**, a weszły one tak w zwyczaj, że nawet sądy przeważnie traktują je jako ważne. Dowodem tego jest okólnik wydany przez prezydyum wyższego sądu krajowego we Lwowie 15 lutego 1892 l. 180/pr do podwładnych mu sądów powiatowych, niemniej okólnik namiestnictwa do starostów powiatowych z d. 3 czerwca 1892 l. 32.330, gdzie urzędownie są stwierdzone i zganione tego rodzaju nadużycia żydowskie. W tym drugim okólniku skarży się ministeryum obrony krajowej, że wskutek takich małżeństw żydowskich **trudno bardzo stwierdzić tożsamość osób przy poborach wojskowych** (!), bo dzieci z takich małżeństw zamiast właściwego nazwiska, to jest nazwiska matki, noszą zupełnie inne nazwiska! Oczywiście!

A jednak nie słychać, żeby żydów za każde takie przestępstwo karano tak jak ustawa przepisuje! Oto mamy znowu błogie skutki „równouprawnienia" żydów! Gdzie chodzi o korzyść żyda, tam on się powołuje na równe prawa i rząd musi mu spieszyć na pomoc! Ale gdzie się rozchodzi o jaką daninę, podatek lub usługę dla dobra społeczeństwa, tam żyd nie zna równych praw z chrześcianami, ale ma swoje przywileje i szydzi sobie z ustawy państwowej. Nie jestże to krzywdą dla ludności chrześciańskiej?

Nim żydów przypuszczono do prawnej równości,
Należało ich zrównać co do moralności!

Gdzież podzieli rozum ci ludzie, co tyle lat cierpią taką niesprawiedliwość, a nie widzą jej lub też nie śmią się o nią upomnieć? Czy nie oszaleli ci socyaliści, ludowcy, stojałowszczycy i tym podobni, którzy krzyczą tylko wciąż na przywileje szlachty a na przywileje żydów milczą?! Szlachta chce przywilejów, ale żadna szlachta nie posiada takich przywilejów jak żydzi, żadna szlachta nie usuwa się tak od wykonywania ustaw, jak żydzi! A cóż dopiero mówić lub pisać dzisiaj o jakichś przywilejach księży? Oni mają chyba ten jeden przywilej, że każdy, kto chce, może ich poniewierać i po nich bezkarnie jeździć. Ale to żydzi rzucili umyślnie między nas taką kość niezgody, żebyśmy się między sobą gryźli, a tego, co oni robią, nie widzieli!

Rada państwa.

W ostatnich dwóch tygodniach zaszło kilka doniosłych wypadków w Izbie poselskiej. Pierwszym był wybór prezydenta Izby, którym został Polak Abrahamowicz, pierwszym wiceprezydentem obrano Czecha dra Kramarza, zaś drugim Niemca dra Fuchsa. Następnie 12-go listopada wygłosił hr. Badeni w Izbie znaczącą mowę, w której zapowiedział, że rząd starać się będzie o nawiązanie nowych układów między Czechami a Niemcami w celu zawarcia ugody i oświadczył, że nie myśli wcale ustępować ze swojego stanowiska. Będziemy tedy mieli nowe układy ugodowe, które zapewne znów do niczego nie doprowadzą i tylko chyba zawziętość obu narodów wzmogą.

W tym samym dniu odnieśli Słowianie w Izbie walne zwycięstwo, bo gdy rozchodziło się o wniosek Niemców, domagający się postawienia hr Badeniego w stan oskarżenia, został on odrzucony głosami słowiańskimi, a o zwycięstwie naszem rozstrzygnęło sześciu włościan polskich, bo tylko większością sześciu głosów wniosek obalono. W ten sposób włościanie polscy dzielnie się spisali, za co im też Niemcy wymierzyli zaraz nagrodę, obsypując ich obelgami i przezwiskami, ale kraj znów uczcił mnóstwem listów i telegramów z życzeniami!

Ogromne oburzenie wywołała mowa Daszyńskiego, który z zapałem bronił żydów, i dowodził, że niesprawiedliwie się czyni, jeśli się z nimi

---

Wypowiedziano więc wojnę. Powołano pod broń wszystką ludność męzką od 20 do 45 roku życia. Organizowano na gwałt rezerwy i pospolite ruszenie — wojska dotychczasowe pchnięto na wschód ku Lwowu. Co za zamęt, co za zamieszanie powstało — tego żadne pióro opisać nie zdoła. Na pochwałę ludności muszę przyznać, że dość ochoczo pchali się w szeregi wojskowe.

Tymczasem pierwsze wieści wojenne jakoś prędko nadeszły. Moskale rozbili w puch naszą 50.000 armię koło Tarnopola i walą na Lwów. — Do Przemyśla! do Przemyśla! — wołano — tam się oprzemy. Ogołocono Kraków z wojska, została tylko część rezerwy i zachodnie pospolite ruszenie dopiero ściągało się do Krakowa. Chciałem z Kundusią z Krakowa przynajmniej uciekać. Umówiliśmy się, że rano wymkniemy się na Podgórze, a stamtąd, pożegnawszy dziadka, ujdziemy dokąd Bóg da. Niestety, żydowskie „zapóźno!" prześladowało mię i teraz. O Boże! Boże! zdaje mi się, że już więcej mego Felka nie zobaczę, nie zobaczę mego kochanego Krakowa — zdaje mi się, że grób się przedemną otwiera! Żona moja pozbierała co najpotrzebniejszego do ucieczki — nie kładlismy się wcale ani rozbierali, tylko siedząc tak czekalismy dnia.

Dla wyjasnienia tego co nastąpiło, dodać muszę, że Rosya wyprowadziła w pole naszych polityków. Umyslnie wkroczyła w nasze granice wschodnie i głosiła, że chce tylko prowincyą wschodnią w zastaw zabrać. Rosya całą Galicyę miała na celu zabrać, czekała tylko, jak nasze wojska posuną się ku wschodowi. Tak się stało. Do obrony Krakowa została tylko garść niedołężnego pospolitego ruszenia. Tego Rosya czekała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

walczy. Świetnie odpowiedział mu ks. Szponder i wykazał jak straszną plagą dla kraju naszego jest żyd, wysysający z nas powoli wszelki dostatek. Ogromne walki z Niemcami powstały znów, gdy Izba poczęła radzić nad jednorocznem przedłużeniem ugody z Węgrami. Niemcy chcieli koniecznie nie dopuścić do obrad i odrzucić ugodę tylko dlatego, że rząd chciał właśnie by ją uchwalono. Do strasznych awantur przyszło we czwartek 25 b. m. Niemców opanowała tako wściekłość bezgraniczna, że poczęli bić posłów większości. A ponieważ pięść niemiecka ugnie się pod siłą słowiańskiego kułaka, przeto niedowierzając własnej sile rzucili się do noży. I oto zaszedł niebywały jeszcze w świecie wypadek, że jeden z posłów wyciągnął nagle w bójce ostry nóż i począł nim grozić innym posłom. Ledwo zbrodniarzowi wyrwano nóż z ręki, inny począł rzucać fotele, które na szczęście na czas w powietrzu chwycono. Był to prawdziy sądny dzień w parlamencie, który na drugi dzień zmienił się w straszną klęskę dla opozycyi, bo bez obrad uchwalono przepis dozwalający prezydentowi Izby wydalać posłów awanturników z Izby na trzy posiedzenia, zaś Izbie służy to samo prawo nawet na 30 posiedzeń, a w dodatku przez czas wydalenia poseł niema pobierać dyet. Jest więc teraz nadzieja, że lepsze i spokojniejsze czasy nastaną w Izbie! Równocześnie z Izbą poselską obradują t. zw. delegacye nad sprawami obchodzącymi wspólnie Austryę i Węgry.

LIST.

Rudnik w listopadzie.

Rok zaledwie minął od czasu, w którym 176 domów mieszkalnych przez pożar w perzynę obróconych zostało — a już nowy a ciężki krzyż nas dotknął przez śmierć nieodżałowanego, niezapomnianego nigdy właściciela Rudnika ś. p. Ferdynanda hr. Hompescha-Bollheima, b. posła do Rady państwa i marszałka Rady powiatowej nisieckiej. Jak wielka to strata dla nas i całej — w promieniu paromilowym — okolicy, my to tylko ocenić umiemy, którzyśmy od lat wielu spoglądali z bliska na jego obywatelską działalność.

Przed laty kilkunastu, kiedy już spławianie drzewa Sanem i Wisłą podupadać zaczęło, nędza w całem tego słowa znaczeniu poczęła przemocą wciskać się w chaty mieszczan i wieśniaków naszych. Aczkolwiek ś. p. hr. Hompesch Niemiec z urodzenia, — sercem jednak prawdziwy Polak — serdecznie bolał nad nędzą naszego ludu i postanowił w tym celu wynaleźć jakie środki, przy których pomocy mogłaby się jeszcze lepsza dola uśmiechnąć naszym biedakom... Cóż więc nie czyni? Oto posyła kilku ze zdolniejszej młodzierzy własnym kosztem na lat parę do fabryk koszykarskich wiedeńskich na naukę, zakłada następnie ofiarą kilkunastu tysięcy złr. szkołę koszykarską w Rudniku, a ta — choć już przeszła w inne ręce — znajduje się obecnie pod kierownictwem znakomitych fachowców, daje chleb i dobrobyt już nie jednostkom, ale tysiącom rodzin w całej okolicy!...

Zgorzało całe prawie miasto — a ten pan szlachetny natychmiast puka od jednych do drugich drzwi ministeryalnych i arcyksiążęcych, nie pomija wniesienia petycyi w Radzie państwa a czyni to tak długo, dopóki obok innych ofiar nie wykołatał bezprocentowej pożyczki w kwocie 50 tysięcy złr. dla nieszczęśliwych pogorzelców! Nie poprzestając na tem — sam i pieniądzmi i zbożem i dobrą radą i pociechą spieszy osobiście z pomocą nędzarzom, a widząc, jak miasto dzięki jemu i szczodrej ofiarności publicznej, poczyna się z gruzów podnosić, cieszył się, że jego ukochane miasto z każdym tygodniem inną przybierało postać...

Czy tylko jednak Rudnik doznawał dobroci z szczodrej ręki zmarłego hr. Hompescha? Chcesz wiedzieć, to zapytaj się tych biedaków, którzy trzy pięć i więcej mil dążyli do dworu w Kopkach jużto z ustnemi, już z pisemnemi prośbami i gromadami całemi otaczali pałac, — a każdy śmiało, jak ojcu prośbę swoją przedkładał z tem przeświadczeniem, iż bez porady lub hojnej pomocy nie wróci do ogniska swego domowego.

Jakiem zaufaniem i miłością cieszył się u ludu naszego ś. p. hr. Hompesch, dowodem niech będzie i to, iż rządy autonomiczne powiatu, w jego od lat przeszło dziesięciu oddał ręce, a rzecznikiem spraw swoich i obrońcą w parlamencie nie kogo innego, tylko jego chciał mieć.

Gdy szło przed siedmiu laty o wybór posła do Sejmu, przypomniała mi się chwila z dziejów naszych ojczystych, kiedyto posłowie cesarscy i papiescy przybyli do króla naszego Jana III. Sobieskiego i na klęczkach wołali: „Królu, ratuj Wiedeń! ratuj chrześciaństwo!“ Podobnie bowiem i tu ludek nasz prawie na klęczkach i płacząc prosił ś. p. hr. Hompescha, by im posłował na Sejm; lecz on w skromności swojej uniewinniając się brakiem wprawy w polskim języku, wśród łez im tego odmówił...

Niestety nie było danem tak zacnemu panu na te ziemi, którą sercem synowskiem ukochał, położyć głowy swojej na wieczny spoczynek! Zgryziony burdami obstrukcyonistów w wiedeńskim parlamencie, uległ chorobie, której długo przedtem się bronił, a będąc w drodze do miejsc kąpielowych, nie dojechał już tam, lecz z porady lekarzy zatrzymał się na Morawii, gdzie w dobrach swoich Jozłowice d. 27 października b. r., zaopatrzony kilkakrotnie św. Sakramentami z oczyma skierowanemi w Ukrzyżowanego, przezacny swój żywot zakończył.

W smutnym obrzędzie pogrzebowym tysiące narodu wzięło udział. Przybyła deputacya z tutejszego powiatu złożona z ośmiu członków pod wodzą wicemarszałka pana dra Kostheima i sekretarza Rady powiatowej p. Freundlicha — jak niemniej burmistrzowie z Rudnika i Ulanowa. Kilkunastu kapłanów — między nimi i proboszcz w Rudniku — poprzedzało naszych wieśniaków i mieszczan, którzy zalani łzami za tak dobrym panem, niosąc wieńce, postępowali tuż przed karawanem, na którym z pośród mnóstwa wieńców ledwie trumnę zobaczyć mogłeś. Rzewnemi słowy żegnali po raz ostatni nad grobem poseł do Rady państwa p. Popowski imientem Koła polskiego, p. Dąbrowski z Ulanowa imieniem ludu naszego a p. dr Kostheim — jak zawsze wymownie — imieniem znów naszego powiatu.

W tym samym dniu, kiedy zdala na obcej ziemi grzebano w grobach familijnych ostatnie szczątki tak dobrego pana, w kościele parafialnym w Rudniku — jak na sumie w uroczyste święto — ludzi wszelkiego stanu mnóstwo otaczało katafalk w czasie nabożeństwa żałobnego, a łzy i jęki biedaków przesyłane w niebiosa były najlepszą zapłatą i uznaniem zasług i wartości ś. p. rudnickiego dziedzica a łzy te droższe jak klejnoty zbierał Anioł Stróż zmarłego w czarę złotą, by ją złożyć u stóp tronu Sprawiedliwego Sędziego i wyjednać dlań miłosierdzie za poczciwie spędzony żywot!...

Choć na grobie ś. p. hr. Hompescha — którego dewizą rodową było: *„Frangor, sed non flector ab ullo“* (raczej się dać złamać a nie ugiąć przed nikim) — nie możemy zmówić pacierza, mimo to pamięć jego cnót i czynów w Rudniku i w powiecie, przetrwa głazy kamienne! *Ks. F. S.*

Coś jeszcze o „naszych“.

Kiedyś się tak już droga „Prawdo“, o tych różnych gałgaństwach żydowskich rozpisała (i dobrze robisz, że ludziom oczy na nie otwierasz), to pozwól-

że i mnie choć troszkę zasłużyć się w dobrej sprawie i wydrukuj co i ja Tobie o żydach opowiem:

Około Sącza, nie tak dawnemi czasy temu, wydarzyło się przy karczmie u jednego żyda następujące łotrowstwo. Była sobie tam przy tej karczmie żydówka chora na tyfus i chcąc się wyleczyć urządziła sobie taką drogą kąpiel: Nalała do cebrzyka okowity (spirytusu) i w wódce tej raz po raz się kąpała. A kiedy ozdrowiała, cóż myślisz, czy wylali żydzi ten zaraźliwy płyn gdzie do gnoju? Gdzież tam, do flaszek pozlewali co do kropli i kazali tę okropną wódkę z tyfusem wypić gojom (t. j. katolikom) za pieniądze.

I biedni ludziska pili to świństwo za pieniądze i co się stało? Oto kilkoro ludzi z tego umarło i w kilku domach tak się wskutek tego ludzie rozchorowali, że musieli żandarmi te domy pozamykać, aby się choroba z nich na około nie rozniosła. I cóż ty na to czytelniku? Kiedy mi to opowiedziano, nawet nie chciałem uwierzyć — ale kiedym teraz tyle potwornych zdań i zasad z tego przeklętego talmudu wyczytał — to wierzę, że żydzi wszystkiego gotowi się z nienawiści ku chrześcijanom dopuścić. I jakem się o tem dowiedział, to aż mną wstrząsło i myśl taka mi przyszła, że gdyby ci biedni ludziska nasi o tem wszystkiem wiedzieli, co to z wódką żydzi nawyrabiają, zanim ją do picia chrześcianom dadzą, toby ani jeden z nich wódki żydowskiej nawet nie powąchał.

Chcesz bracie być zdrów na ciele, na duszy i na swojej kieszeni, to nie chodź do żyda na wódkę!

Czytelnik „Prawdy“.

O oszczędności

czyli

żyj rozchodzie z przychodem w zgodzie.

Napisał
Jan Świętek, gospodarz z Pałuszyc.

(Ciąg dalszy).

Ale może powie kto: Jak tu i z czego oszczędzić. O kochani bracia włościanie, wiele i bardzo wiele jest u nas rozrzutności, którąby należało porzucić. Nasz naród był dawniej gościnnym, z tej pięknej cnoty wyrodziła się teraz brzydka wada rozrzutności i tak najprzód wesela. Ileż tam pieniędzy przechodzi w żydowskie ręce i kieszenie! Gospodarz pracuje dwadzieścia do trzydzieści lat na gruncie i nic nie złożył. Nareszcie przychodzi czas, że trzeba syna ożenić, lub córkę wydać za mąż, nie ma żadnych zasobów i cóż robić? Cha, trza się zastawić, byle się postawić. Więc pożycza się u żyda na lichwę pieniędzy i sprawia wesele. Ojciec na większem gospodarstwie nie złożył nic, a dzieci na piątej lub szóstej części co złożą? A ile to grzechów się popełnia na takich weselach, ile pijaństw? Póki dzień, to jeszcze wszyscy razem starsi i młodsi się bawią, piją i tańcują, lecz gdy przyjdzie noc, starsi popici idą do domów, młodzież zostaje sama, rozpita, rozmarzona, co się tam między tą młodzieżą dzieje na takich weselach, to aż zgroza pomyśleć. Czyż ci będzie ojcze, matko, panie młody, panno młoda P. Bóg błogosławił, gdyś za twoje lekkomyślnie pożyczone pieniądze, tyle obrazy Boskiej sprawił? O! nigdy! Wesela w naszym kraju przy ogólnej biedzie i braku pieniędzy nie powinny się dwa dni odbywać, lecz u zamożniejszych jeden dzień, a u biedniejszych dwie do trzech godzin.

Wesele jest to uroczystość rodzinna, gdzie rodzice i najbliżsi krewni nowożeńców mogą i powinni się poweselić, że P. Bóg natchnął dwa serca do związania się w Sakramencie Małżeństwa, aby wspólnie służyć Bogu i wychowywać dziatki po chrześcijańsku. Mogą więc się ludzie poweselić tak, aby z tego wesela nie było obrazy boskiej, ani wielkich wydatków. Lepiej rodzice zrobicie, jeżeli młodemu stadłu zamiast hucznego i kosztownego wesela, dopomożecie do gospodarstwa sprawiając choć najpotrzebniejsze naczynia gospodarskie.

Dalej ile to idzie pieniędzy na tytoń? Nie będę tu mówił do starszych, bo tych nic nie nawróci, ale dzieci i to jeszcze takie, co mają mleko na ustach, a smalec pod nosem, papierosy palą, a widzi to ojciec, widzi matka, zamiast ukarać smarkacza, jeszcze się cieszą z tego, choć często tyle nieszczęść z tego. Ukrywając się z paleniem taka młodzież, puszcza z dymem całe wsie, a z drugiej strony, czy jej to wychodzi na zdrowie? Jak wygląda taki chłopiec, co pali papierosy? Zwykle blady, żółty prawie, pokaszluje, wkońcu wpada w suchoty i umiera przed czasem i jest samobójcą, boć to wszystko jedno, czy kto się powiesi, utopi, zastrzeli, poderznie, lub otruje, a więc zabijając się zaraz umrze, czy używając trucizny potrosze po kilku latach męczenia ginie.

A czy to nie rozrzutność? Ma ojciec pięciu synów i wszyscy palą. Przypuśćmy, że każdy wypala na rok za 10 złr., to robi rocznie 50 złr., w dziesięciu latach 500 a w 20, 1000 złr. Jakaż to pokaźna suma! A gdyby te pieniądze nie mówię już włożyć w jaki handel, przemysł, bo u nas niema tego zwyczaju, ale żeby je włożono do kasy, toby się mogły i tak zdwoić.

O! kiedyż będziemy drodzy bracia mieli rozum i nauczymy się oszczędności? Miejmy drodzy bracia wciąż na pamięci to przysłowie: *kto centa nie szanuje, ten szeląga nie wart.*

Urodzi się znów dziecię rodzicom, cha, to radość nie lada, trzeba sprawić chrzciny, żeby dziecko było wesołe. Ledwie przyjdą lub przyjadą z dzieckiem z kościoła, czemprędzej spraszają całą rodzinę i przyjaciół, piją i palą fajki, papierosy, a wyziewy gorzałczane zmieszane z dymem zabijają nieraz chorą matkę. Nieraz biednej matce nie ma za co coś pożywniejszego kupić i ugotować, ale na chrzciny musi być i czy to jest także rozum?

Czy zaprowadzenie u nas jedwabnictwa jest rzeczą możliwą?

(Odpowiedź p. Z. Gawareckiego).

Co do obrachowania wielkości jedwabniczarni, to możemy podać pewne dane, i tak: z jednego łuta

warszawskiego (równającego się prawie 13 gramom, czyli 1 deka i 3 gramy) jajek jedwabniczych, wylęga się około 16.000 jedwabników (liszek), a ponieważ zaś jedna para motyli (samiec i samica) wydają około 400 jajek, zatem do utworzenia łuta jajek potrzebnych jest 40 takich par, czyli potrzeba na nie zostawić 80 oprzędów. Na funt polski (405 gramów) idzie około 300 sztuk oprzędów, a 12 takich funtów oprzędów wydaje jeden funt rozwiniętego jedwabiu czystego, za który dawniej płacono 40 złp. czyli 10 zł r. w. a. Dzisiejsze ceny są mi nie znane. Do wyżywienia jedwabników wylęgłych z jednego łuta jajek, potrzeba średnio liści około 800 funtów polskich (325 kilogr.). Z tych więc obliczeń można poznać ile czego potrzeba do zaprowadzenia jedwabnictwa w żądanych rozmiarach. Dodamy jeszcze, że morwa wydaje jagody bardzo do malin podobne (i u nas także), koloru białego lub czerwonego, stosownie do gatunku, smaku mocno słodkiego lecz mdłego i bez zapachu. Jagody morwowe wraz z różnemi dodatkami służą Francuzom do fałszowania win swoich, przerabiają je na różne lepsze gatunki win włoskich i hiszpańskich. Jagody te zawierają drobne ziarka, stanowiące nasienie morwy, które zachowuje siłę kiełkowania do lat 3-ech, a łut jego zawiera 6.000 ziarnek. W Galicyi widziałem w ogrodzie pałacowym w Sieniawie (powiat Jarosławski) stare — może najstarsze w Galicyi — morwy, wydające dojrzałe co rok nasiona.

Chodowanie jedwabników jest łatwe, a tem się głównie odznacza, że nie potrzebuje żadnych prac koło siebie, wymagających siły roboczej, któraby musiała być oderwaną od zajęć około roli. Jedwabnictwo wybornie poprzestaje na staraniach, jakie mu udzielić mogą ręce starców, kobiet, a nawet dzieci, gdyż całe tu zajęcie ogranicza się głównie tylko na zrywaniu liści i zadawaniu tychże wylęgłym z jajek liszkom, a to aż do czasu, kiedy te dla przekształcenia się w motyle, zaczną się oprzędzać. Oprzędy (kokony) sprzedaje się przedsiębiorcom, którzy zajmują się ich rozwijaniem. Warszawskie Towarzystwo spółki jedwabniczej kupowało dawniej od producentów oprzędy jedwabnicze czyli kokony, bez ograniczenia ilości, i płaciło za ich funt polski po złp. 3 groszy 10 do 4 złp. (1 złr. w. a.), co istotnie było ceną bardzo zachęcającą do oddawania się jedwabnictwu. Cena dzisiejsza jest mi nie znana.

Wydatki na prowadzenie jedwabnictwa są bardzo małe. Widzieliśmy bowiem, że lokal do prowadzenia jego przez 7 tygodni letnich nic nie kosztuje, a obrywanie liści i czyszczenie jedwabniczarni nie wymaga kosztów wielkich. Nieznaczny też koszt urządzenia jedwabniczarni, gdyż polega on głównie na sprawieniu lasów, to jest ram drewnianych rzadkiem płótnem obitych, które się ustawiają nad sobą na drewnianych sztalugach, które można wszędzie na wsi zrobić. Do tego potrzeba jest kilka prostych koszów do przynoszenia liści, — i to już są najgłówniejsze wydatki na urządzenie.

Że się jedwabnictwo u nas dotąd nie rozwinęło jak powinno było, przypisać należy temu, że śmy nie mieli człowieka czynnego i zapalonego, któryby sobie za zadanie życia położył, aby jedwabnictwo w Polsce upowszechnić. Takim człowiekiem np. we Włoszech mniej więcej przed 60 laty był hrabia Dandelo, którego staraniem potężnie rozszerzyło się jedwabnictwo w całej Italii. — U nas było wiele osób pojedynczo występujących w celu rozszerzenia jedwabnictwa w kraju, lecz nie poparci przez ogół, nie rozumiejący całej doniosłości, jaką może mieć nowe a ogromne źródło dochodu dla kraju, dające głównie pracę i zarobek dla osób słabszych a inteligentniejszych, dokonali choć tyle że dowiedli, iż jedwabnictwo w całej Polsce istnieć może. Z jakiemiż jednak uprzedzeniami musieli się często ścierać. J. N. Kurowski, który przed 50 laty tyle zasług dla polskiego rolnictwa położył, opowiadał mi, że skoro zamierzał wydać podręcznik do prowadzenia jedwabnictwa w Polsce, które też potem gorliwie popierał, przybył do niego pewien obywatel wiejski i zaklinał go na wszystkie świętości, aby się nie kompromitował i nie zachęcał do sprowadzania tych „zwierząt z których się jedwab strzyże“, bo te zwierzęta naszego klimatu nie wytrzymają, — co Panu zaręczam ja! ja!

— A czy pan probował tych zwierząt, że z taką pewnością zaręczasz, iż nie zniosą naszego klimatu?

— Nie, nie próbowałem, ale wiem dobrze o tem i mogę zaręczyć, choć tych zwierząt jeszcze niewidziałem nawet.

Z dalszej rozmowy pokazało się, że ten jegomość, tak gardłujący przeciw jedwabnikom, sądził naiwnie, że to są zwierzęta coś tak w rodzaju baranów, z których się jedwab tak jak wełna strzyże. Dopiero gdy mu Kurowski pokazał jedwabnicze kokony czyli oprzędy, jedwab z nich odwinięty i chustkę z tego polskiego jedwabiu w warszawskiej fabryce zrobioną, zachwiał się w tych mylnych mniemaniach i powiedział: „możeby to i dobre było dla naszego kraju“.

Fabryki przerabiające jedwab istnieją w Kongresówce np. w Warszawie, w Łodzi; czy są gdzie w Galicyi, nie zdarzyło mi się słyszeć.

W języku polskim mamy kilka dzieł bardzo dobrych np. J. N. Kurowskiego, J. Jezierskiego itp. o prowadzeniu jedwabnictwa i uprawie morwy. Cenne też są różne broszury o jedwabnikach i morwie wydane w Warszawie przez tamtejszą Spółkę jedwabniczą. Dzieł takich jest też wiele w języku niemieckim, a mnóstwo w francuskim.

W niniejszej odpowiedzi na pytanie postawione przez szanownego ks. Proboszcza A. P. nie możemy się więcej rozwodzić, podając np. sposoby za pomocą których łatwiejby teraz dojść można było do upowszechnienia w naszej Polsce jedwabnictwa, a przez to i nowego źródła dochodu, czego nasz kraj tak potrzebuje. Ale upowszechnienie to i wytworzenie nowego domowego przemysłu, jest najzupełniej możliwe i dziś poszłoby o wiele łatwiej jak kiedykolwiek przedtem.

Dla ludzi dobrej woli, rozumiejących dobrze, że nie narzekaniem na biedę po dziennikach, ale wy-

trwałą pracą krajowi służyć tylko można, — jedwabnictwo przedstawia bardzo wdzięczne pole działalności. — Oby pismo „Prawda“ stało się zbiorowem ogniskiem usiłowań tych wszystkich ludzi — czego życzymu mu z serca.

Z. Gawarecki.

ROZMAITOŚCI.

Rekolekcye ludowe u księży Misyonarzy na Kleparzu w Krakowie dla kobiet zamężnych i wdów rozpoczną się 29 listopada i trwać będą do 3 grudnia b. r.

W sprawie ks. Stojałowskiego. Ks. Nuncyusz Apostolski we Wiedniu, przesłał do katolickiej gazety wiedeńskiej p. t. „Vaterland“ następujące ogłoszenie:

Nr. 1358.

Apostolska nuncjatura. *Wiedeń, 9 listopada.*

Podpisany poleca Szanownej Redakcyi ogłosić następujące oświadczenie księdza Stanisława Stojałowskiego z uwagą, że tę publikacyę uważać należy za oficyalną i że wymieniony kapłan wskutek tej retraktacyi zupełnie jest zrehabilitowany.

† E Arcybiskub Sebasty
Apostolski Nuncjusz.

Podpisany oświadczam zupełnie dobrowolnie i z zupełną szczerością:

1) Szczerze z zupełną uległością i bez zastrzeżeń przyjmuję wszystkie mojej osoby dotyczące, przez prawowitych przełożonych kościelnych wydane postanowienia, wyroki i cenzury przedewszystkiem te, które wydała Kongregacya św. Officjum.

2) Potępiam i odwołuję wszystko, co publicznie lub prywatnie bez należnej czci i obrażająco mówiłem, pisałem i czyniłem przeciw Biskupom i innym przełożonym kościelnym, oraz potępiam i odwołuję wszystko, cokolwiek nieprawdziwego i fałszywego powiedziałem i napisałem, odnośnie do praw, które ma Kościół św. co do nauczania swych dzieci, kierowania niemi, i napominania ich we wszystkich przedmiotach, które bezpośrednio pozostają w związku z chrześcijańską moralnością i dobrem ludów.

3) Przyjmuję zupełnie i zamierzam w przyszłości stosować się do wszystkich reguł, ustanowionych co do rozmaitych publikacyj i ich lektury przez Jego Świątobliwość Papieża Leona XIII. w jego *Const. Officiorum* ze stycznia 1897 r.

4) Uczynię ze swojej strony wszystko, co będzie możliwem, aby naprawić zgorszenie, jakie wywołałem, szczególnie przez odprawianie Mszy św. w domach prywatnych, mimo interdyktu.

Rzym, 5 września 1897 roku.

Ks. Stanisław Stojałowski,

Wobec tego oświadczenia ma ks. Stojałowski otrzymać od rządu tak zwany „list żelazny“, mocą którego będzie mu wolno przebywać w Galicyi.

Daszyński i Kozakiewicz. Dzień 13. listopada b. r. pozostanie na zawsze pamiętnym w dziejach parlamentu wiedeńskiego. W dniu tym odbywało się głosowanie nad wnioskiem żądającym oskarżenia (gabinetu) ministrów za wydane rozporządzenia językowe. Cały parlament składający się z wielu partyi i klubów, podzielił się na dwa wielkie obozy, na obóz Niemców, którzy głosowali za przyjęciem tego wniosku i na obóz Słowian, głosujących za przejściem do porządku dziennego nad tym wnioskiem. Niemiecki obóz, z którym połączyli się żydzi i liberali miał 171 głosów, a słowiański 177. Słowianie więc zwyciężyli. Ale też wszyscy zapomnieli o waśniach stronniczych a myśleli tylko o wielkiej sprawiedliwości. Dlatego najwięksi nawet radykali ruscy i nieprzyjaciele obecnego gabinetu jak ks. Tamiaczkiewicz i Okuniewski usunęli się od głosowania, poseł Winkowski także się wzruszył, tylko D a s z y ń s k i poseł z 5 kuryi krakowskiej i Kozakiewicz poseł z 5 kuryi lwowskiej zaparli się, że są Polakami i głosowali z Niemcami i żydami przeciw Słowianom. Daszyński zapomniał się nawet tak dalece, że napadał na posłów ze stronnictwa ludowego klubu Stojałowczyków za to, że odważyli się pokazać, że są Polakami i głosowali wspólnie ze Słowianami.

Rzeczywiście nie wiedzieć, co myśleć o stanie umysłowym tych dwóch pp. posłów. Dziwujmy się, że wyborcy nie zaprotestowali jeszcze przeciw ich przewrotnej działalności, lecz mamy nadzieję, że im dłużej bezkarnie oszukują łatwowiernych, tem większa spotka ich kara, i że społeczeństwo wyrzuci ich ze swojego grona jako zżydowiałych zaprzańców zdrajców i renegatów.

Znowu prześladowania Moskali. Ks. Biskup Simon sufragan (dodany do pomocy) petersburski, miał zostać biskupem samodzielnym w Płocku. Wydał jednak okólnik do księży, by dodatkowe nabożeństwa odprawiali nie w rosyjskim, lecz w polskim języku. Za to rozporządzenie wywieziono go do Odessy.

Powszechny wiec włościański. Odbył się w Wiedniu trzeci z rzędu wiec włościański, zwołany w celu omówienia ekonomicznego położenia włościan i naradzenia się nad środkami, któreby polepszenie ich sprowadzić mogły. Na wiec przybyło z górą 3000 wieśniaków oraz posłowie: Książę Lichtenstein, dr. Lueger, z Polaków: ks. Taniaczkiewicz, Danielak, Cena, Szajer i Bojko. Wchodzącego dra Luegera przywitała muzyka. Zgromadzeniu przewodniczył List, przemawiali dr. Lueger, baron Burgieni: o polepszenin doli włościan. Do sekcyi rolniczej między innemi został wybrany i p. Prokop z Galicyi. Dr. Kreisel żądał zaprowadzenia dla włościan polskich szkół ludowych średnich. W końcu przemawiał poseł Streicher, wykazując bardzo rozumnie nikczemną działalność żydów, zakończył swą mowę, wznosząc na cześć cesarza okrzyk, po czem przewodniczący ogłosił, że wiec został ukończony.

W sprawie rybołostwa zarządziło Namiestnictwo, że odtąd każdy rybak obowiązany jest narzędzia rybackie znaczyć swojem nazwiskiem i imieniem, dalej ma wypisać miejsce zamieszkania i liczbę rewiru, w którym przysługuje mu prawo wykonywania rybołostwa. Kto tego przepisu nie wykona, narazi się na zabranie mu takich nieznaczonych rzeczy.

Nowy urząd pocztowy otwarto w miejscowości Ostrów koło Tarnopola. Okręg doręczeń tego urzędu stanowią gminy i obszary dworskie w Ostrowie, Berezowicy i Bucniowie z Seredynkami.

Zuchwalstwo żydowskie. Dnia 12 bm. przejeżdżał we Lwowie wozem własnym, ulicą Kaźmierzowską chłop jakiś i zauważył żydka około 12-letniego, który wlazł na wóz z tyłu i szukał czegoś w słomie. Chłop spędził żyda, ten zeskoczył z wozu porwał kamień i rzucił. Gospodarz trafiony w policzek (odniósł głęboką ranę wielkości korony), krzyknął z bólu, zeskoczył z wozu i dalejże w pogoń za żydem. Kiedy oddalił się już o kilkadziesiąt kroków, do opuszczonego wozu zbliżyło się dwu starych żydów, jeden wyciągnął ze słomy garnocową faskę masła i porwał 8 wianków na sprzedaż przygotowanej cebuli, drugi wziął leżący na siedzeniu kożuch i obaj czmychnęli — każdy w inną stronę. Zakrwawiony chłop, wróciwszy za chwilę z bezskutecznej pogoni, zastał już przy swym wozie policyanta, który mu oświadczył, że aresztuje go za pozostawienie koni na ulicy bez dozoru. Z chłopa jednak lała się krew nie na żarty, zaopatrzyła go więc stacya ratunkowa, poczem do policyi go odstawiono. Tu spisano z nim protokół i litując się nad rannym puszczono go wolno. Z tego taka wypływa nauka: Jeżeli przyjechawszy do Lwowa zobaczysz chłopie, że ci żyd złodziej chce ukraść coś z wozu, zdejm kapelusz i proś go, by ci nie zabierał wszystkiego. Skoro mu kraść zabronisz, to w głowę dostaniesz aż cię krew zaleje, i zrabują cię doszczętnie i do policyi oddadzą (Donosi *Naród).*

Pozwolenie na budowę kolei do Zakopanego otrzymał hr. Zamoyski od ministerstwa kolejowego, a to na mocy upoważnienia cesarskiego.

Piękny przykład rzetelnej pomocy dla ludu dał Wydział powiatowy w Tłumaczu. Oto wykupiono długi gospoda-

rzy całego powiatu, jakie zaciągnęli w byłym Banku włościańskim. Nadto postanowił Wydział sam przeprowadzić pożyczkowe sprawy mieszkańców powiatu i w ten sposób całej tamtejszej ludności przyjść w pomoc.

Odpowiedzią Daszyńskiemu na jego wywody w Parlamencie, gdzie tak gorliwie bronił żydów i nazwał ich „szlachetnym narodem", niechże będzie uwięzienie żydka Kligera, który tak szlachetnie postępował, że we wsi Sławsko trudniąc się lichwą i rozmaitemi „szlachetnemi" sprawkami doprowadził do nędzy kilkadziesiąt gospodarstw. A czyż to jeden tylko wypadek takich „szlachetnych" (według p. Daszyńskiego) czynów?

Akademicy krakowscy pozbyli się już rządów żydów i socyalistów. Ci ostatni dzierżyli wszelką władzę we wszystkich stowarzyszeniach akademickich, mających na celu niesienie wspólnej pomocy. Tego zaś roku, młodzież polska zabrała się energicznie do roboty i przy swoich wyborach nie dopuściła do zarządu ani jednego żyda ani też socyalistę. Podobno z tego powodu lament w Izraelu.

Pomnik dla Kościuszki postawionym zostanie także i we Lwowie, na co tamtejsza Rada miejska przeznacza rocznie 5 tysięcy złr.

Sprawozdanie ze Związku handlowego Kółek rolniczych wykazuje świetny postęp rozwoju tegoż. Czysty zysk za rok przeszły wynosi 6.981 złr.

Jakich to czułych mają żydzi obrońców okazuje wypadek, który opisuje *Niedziela:* Włościanie białobrzescy z pod Krosna, wybudowali obszerny dom gminny, a w nim urządzili izbę na wesela i zebrania publiczne. W izbie tej miał się odprawić obrzęd weselny jednego z mieszkańców Białobrzegów, tymczasem starostwo zakazało wesela, a równocześnie wójta obłożyło grzywną za to, iż nie chciał pozwolić na muzykę i tany w karczmie żydowskiej... Karczmarzowi przybyli w pomoc dwaj żandarmi ze starostwa!

Odznaczenie polskiego ślusarza. Jedna z fabryk wiedeńskich ogłosiła konkurs na zamek sztuczny dla kas ogniotrwałych. Trzecią nagrodę w kwocie 150 koron przyznano pomysłowi Polaka, czeladnika warszawskiego, Jana Onufrzaka, przebywającego w Wiedniu dla wydoskonalenia się w ślusarstwie.

Okropna śmierć pogromcy zwierząt. Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się w tych dniach w Kownie. W bawiącej w tem mieście menażeryi, podczas przedstawienia, tygrys w oczach publiczności rozszarpał pogromcę. Wśród publiczności powstał rozruch, wszyscy bowiem myśleli, że rozjuszone zwierzę rzuci się przez kraty na obecnych, tłumem więc poczęli śpiesznie uciekać; powstał ścisk, wskutek którego udusiło się 8 osób, bardzo wiele zaś jest ciężko rannych. Tygrys tymczasem kończył wspaniałą ucztę, zadowolony, że nikt mu w niej nie przeszkodził.

Utonięcie w serwatce. We wsi Sartakowo, gubernii Niżno-Nowogrodziej utonęła w garnku z serwatką, rok i dwa miesiące licząca wnuczka włościanina Samsonowa. Dziewczynka pod nieobecność starszych, pełzając po podłodze, dopełzła do dużego garnka z serwatką, nachyliła się nad nim tak, że głowa wpadła do garnka, zachłysła się i udusiła.

Szlachetny czyn. Hr. Włodzimierz Dzieduszycki, po sprzedaży dóbr swych Tarnawki, zapewnił wszystkim oficyalistom, którzy pracowali w jego dobrach przez lat 30, dożywotnią roczną pensyę, jaką pobierali, i niezależnie od tego wdowom po urzędnikach gospodarczych, bez względu na ilość wysłużonych lat, polecił wypłacać tytułem łaski do końca życia roczną pensyę, pobieraną przez ich mężów.

Śmiałą kradzież popełniono na drodze pomiędzy Jasionką a Rzeszowem. Okradziono mianowicie pocztę wozową z Sokołowa. Szkoda wynosi przeszło 3.000 złotych. Podejrzanego o czyn ten woźnicę, aresztowano.

Skutki pozostawiania przy dzieciach nabitej broni. W Chrzanowie dziesięcioletni Szczepanek Dulowski, zdjąwszy pod nieobecność rodziców w domu strzelbę nabitą ze ściany i bawiąc się nią, postrzelił 3-letniego Bolesława Bulińskiego w skroń tak, że dziecko w godziuę zmarło. Przeciw rodzicom wdrożono śledztwo o zaniedbanie dozoru i ostrożności.

Odważny czyn. W ubiegłym tygodniu spłoszyły się w Stanisławowie konie wozu dorożkarskiego około jatek, i w pędzie wpadły na przechodzące wojsko ulicą Gołuchowskiego, przewróciwszy tambora, jednakowoż nie zrządziwszy mu znaczniejszej szkody.

Rozhukane konie, które mogły stać się powodem groźnego niebezpieczeństwa, wobec wązkości tej ulicy, wstrzymał p. Edward Hara podoficer kanonierski, który z prawdziwą wojskową odwagą rzucił się ku nim i chwyciwszy je za uprząż, wstrzymał w biegu.

Śmierć pod kołami pociągu. Dnia 8 b. m. budnik Ożóg, w stanie podpitym chciał w Skawinie wskoczyć do pociągu towarowego idącego do Podgórza. Pociąg był w ruchu i Ożóg skoczył tak nieszczęśliwie, że wpadł między wagony a koła przeszły po nim zadając mu śmierć na miejscu.

W matni. W jednej fabryce kwiatów sztucznych w Warszawie pracowała młoda dziewczyna rodem z powiatu radzymińskiego, Ludwika Michalakówna. Dziewczyna w czerwcu poznała jakiegoś Szmita i ten ją namówił, aby wyjechała z nim do Ameryki Południowej, gdzie w mieście Buenos-Ajresie miał jej niby dać bardzo korzystną posadę w pracowni strojów. Łatwowierna dziewczyna nietylko że się sama zgodziła, ale jeszcze namówiła przyjaciółkę swoją, Karolinę Ośmiałowską, aby jej towarzyszyła. Szmit zawiózł obie dziewczyny do miasta Bydgoszczy w Księstwie Poznańskiem i tam oddał je pod opiekę żydowi Zelikowi Bletzsztajnowi, sam zaś gdzieś zniknął. Dalszą podróż koleją żelazną do miasta Bremy, skąd odchodzą już okręty wprost do Ameryki, Michalikówna i Ośmiałowska odbyły w towarzystwie Bletsztajna, z którym oprócz nich jechało jeszcze dwoje dziewcząt. W Bremie Michalikówna zrozumiała wreszcie, kim jest Bletsztajn i co ją czeka w Ameryce. Korzystając z tego, że wyjazd ich okrętem opóźnił się, bo Bletsztajn spodziewał się jeszcze „kilku sztuk żywego towaru", Michalikówna udała się pod opiekę jakiegoś księdza, rozumiejącego po polsku. Ksiądz dał znać niezwłocznie policyi i ta aresztowała niecnego handlarza. W ten sposób wyrwały się dziewczyny z sideł zastawionych. Dobrzy ludzie, za staraniem księdza, wyszukali tymczasowo dla nich robotę w Bremie, aby zarobiły trochę pieniędzy na drogę i mogły wrócić do kraju.

Kalendarz kościelny.

26. Piątek. Św. Piotra. — 27. Sobota. Św. Waleryana bisk. — 28. **Niedziela. I. Adw.** Św. Grzegorza. — 29. Poniedziałek. Św. Saturnina. — 30. Wtorek. Św. Andrzeja ap. — 1. Grudnia. Środa. *Post.* Św. Eligiusza. — 2. Czwartek. Św. Chryzologa. — 3. Piątek. *Post.* Św. Franciszka Ksaw. — 4. Sobota. Św. Barbary. — 5. **Niedziela 2. Adw.** Św. Sabby.

Odmiany księżyca:

Pierwsza kwadra dnia 1go o godz. 4. minut 14. rano.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·26 żądają . . . 1·27
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . . —·59

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płacą pszenicę białą 10·25 do 11·30. — Pszenicę czerwoną 10·50 do 11·75 — Pszenicę żółtą 10·30 do 11·60. — Żyto 7·90 do 8·70 — Jęczmień browarny 7·50 do 8·—.— Jęczmień na paszę 6·25 do 6·75 Owies 6·50 do 7·—. **Wszystko za 100 kilo.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.